

Kronika tygodniowa.

Każdoroczny maj budzi zachwyty i radości. Miesiąc bżów i słowików, miesiąc budzącej się ze snu natury, miesiąc najwyższego napięcia energii miłosnej, posiada jeszcze ten przywilej, że obfituje w liczne święta, a więc daje pole do majówek i czas do spożytkowania wybuchów serca. Tegoroczny maj przedstawia się pod względem świąt idealnie. Zaraz 1 maja mamy święto robotnicze, 3 święto narodowe, 5 niedziele, 8 św. Stanisława, 9 Wniebowstąpienie Pańskie, 12 niedziele, 17 wybory do parlamentu, 19 i 20 Zielone świątki, 24 wybory uzupełniające, 26 św. Trójcy, 30 Boże Ciało. Razem świąt kościelnych i cywilnych 12. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę, że dla znacznej części ludności święta wyborów nie ograniczą się do dwóch dni terminowych, że owa znaczna część urządzi sobie co najmniej cały tydzień świąteczny, jeżeli nie całe dwa tygodnie, to śmiało można powiedzieć, że takiego świątecznego i wesołego maja dotychczas jeszcze nigdy nie mieliśmy, a drugiego prawdopodobnie nigdy się nie doczekamy.

Już dziś wyborcze święta majowe zajmują szpalty prasy prawie niepodzielnie poza telegramami i sprawozdaniami z posiedzeń rad miejskich. Przed miesiącem każdy dziennik poświęcał im przeciętnie po 100 wierszy, przed dwoma tygodniami rozpoczęto udzielanie dawki podwójnej, a od kilku dni z frontu i w środku dzienników po 300, 400 i 500 wierszy wieści nam, którzy obywatele mają nadzieję zostać przedstawicielami narodu i jak się do tego zabierają. Niezadługo i z parteru dzienników (czyli tak zwanego fejletonu) będą musiały ustąpić różne „Antychrysty“ „Dzieje grzechu“, „Córki Tułki“ i t.d. bo przyszli szczęśliwi i niedoszli przedstawiciele narodu zabiorą ów parter na swój użytek. W skutek tego może się uda pięknej Ewie z „Dziejów grzechu“ jeszcze na parę tygodni uratować swe dziewictwo (a wisi ono już na ostatnim włosku), a i Pita z „Gazety Lwowskiej“ zatrzyma się nieco na drodze uświadomienia. Całe szczęście, że dzienniki posiadają jeszcze czwartą stronicę i że nawet największa miłość spraw publicznych nie skłoni ich do zrzeczenia się ogłoszeń. Dzięki temu jedynie utrzyma się w naszej prasie pewna różnorodność treści, przerywająca monotonię artykułów wyborczych.

Co prawda, monotonia ta posiada pewne urozmiaćcenie. Proszę mi np. pokazać dwa sprawozdania z jednego zgromadzenia wyborczego, któreby zgadzały się ze sobą w szczegółach. Dajmy na to, że w Głuptasowie nad Dunajcem (bo są Głuptasowy i nad Wisłą, Popradem, Sanem, Dniestrem, Pełtwią, Zgniłą Lipą i t.d.) odbyło się zgromadzenie wyborców, na którym stanęli jako kandydaci pp. Pigułka, Skowronek, Tytaliński, Salztangel, Kaundkasteuermann, Czerwonka i t.d. (Każdy okręg ma bowiem co najmniej 12 kandydatów). Jeżeli weźmiemy do ręki pierwszy dziennik, to się dowiedzie, że Pigułka noszono na rękach, że Skowronka wygwizdano, że Tytaliński zapomniął języka w gębie, Salztangel uciekł tylnymi drzwiami, Kaundkasteuermann nie dopuszczono do głosu, a Czerwonka plótł takie niestworzone rzeczy, że nawet ławki i stoły pękały od śmiechu. Korespondent drugiego dziennika zareczać będzie, że po wspaniałej mowie Czerwonki wszyscy obecni jednogłośnie, z nieskłamanym entuzjazmem, zatwierdzili jego kandydaturę, że Pigułka okrył się śmieszcnością na całe życie, że Tytaliński znikł jak kamfora, tylko policji zawdzięczając swe ocalecie, że Skowronek powiesił się z rozpacz, ale go na czas odcięto i t.d. W trzecim dzienniku sprawozdawca zaznaczy zupełny tryumf kandydatury Tytalińskiego, który w przemówieniu swoim okazał się mężem szerokich horyzontów, urodzonym mówcą, pierwszorzędnym znawcą stosunków krajowych, stąd też kiedy innym mówcom przerywano, a Czerwonkę poprostu za drzwi wypchnięto, mowę Tytalińskiego przyjmowano niemilknięciami oklaskami, w nim widząc jedynego poważnego kandydata! Czwarty dziennik wypowie radość, że wyborcy Głuptasowa nie dali się uwieść niezdrowej agitacji, ale stanęli jak mur za kandydaturą niesłychanie popularnego, mocno zasłużonego, najuczciwiej uczciwego męża, jakim jest Kaundkasteuermann, to też przyjemnie było słyszeć jak serdecznie witano mowę tego patrioty, nie chcąc nawet słuchać jankania Tytalińskiego i wrzasku kandydata Pigułki, który pojawił się na zgromadzeniu w nietrzeźwym stanie; inni kandydaci nie zaśługują nawet, aby o nich wspominać. Szczęście, że jest piąty dziennik, który zapewni, że w okręgu głuptasowskim kandydatury Kaundkasteuerman-

na, Czerwonki, Tytalińskiego, Pigułki i t.d. całkiem przepadły, albowiem zgromadzenie wyborców miało sposobność przekonać się, że jedynym mężem, jakim powiat głuptasowski słusznie poszczycić się może, jest Skowronek, znakomity mówca, prawy obywatel, krew z krwi i kość z kości Głuptasowa. Szczęście, że jest jeszcze i szósty dziennik; bo inaczej skąd dowiedzielibyśmy się, że w głuptasowskim pewną jest jedynie kandydatura Salztangla, zacnego patrioty, który swym nieporównanym taktem i wyższością umysłową umiał pogodzić wrogie kierunki i przekonać ludność, że nie we wstecznicztwie reprezentowanym przez Tytalińskiego, nie w utopijnych doktrynach Czerwonki, nie w suchym biurokratyzmie i bezbarwności Kaundkasteuermana, nie w ciasnym nacjonalizmie Pigułki i zaściankowym demokracyzmie Skowronka leży przyszłość i odrodzenie kraju.

Dzięki takim sprawozdaniom i takiej „prawdzie“, płynącej z organów naszej prasy, wiemy przynajmniej dokładnie, że nic nie wiemy. Ktoby chciał na podstawie podobnych relacji stawiać jakiegokolwiek horoskopy co do rezultatu nadchodzących wyborów, tenby srodze zawiódł siebie i tych, co by mu wierzyli. A przecież zdawałoby się na przód, że nic łatwiejszego jak napisać, iż kandydata A. oklaskiwano, że kandydata B. wyśmiano, jeżeli go rzeczywiście wyśmiano, że kandydata C. nie dopuszczono do głosu, jeżeli go rzeczywiście nie dopuszczono. A my tymczasem nie wiemy nawet naprawdę którego z kandydatów rzeczywiście za drzwi wyrzucano. Wszystkim relacjom wierząc musielibyśmy przypuszczać, że wyrzucano wszystkich i że Głuptasów pozostał bez kandydatów¹⁾.

A tak źle nie jest. Czego jak czego, ale kandydatów na posłów nigdzie nie zabraknie. Znajdzie się więc i przedstawiciel Głuptasowa w parlamencie, tylko mu będzie nieco ciasno. Tak jemu jak zresztą i innym posłom. A to z tego mianowicie powodu, że sala wybudowana dla niespełna 400 posłów, będzie musiała blisko o 200 więcej pomieścić. Więc też ścieśniono przejścia i fotele. Posłom o potężnych peryferiach będzie miał kłopotu nie mało, zanim je wcisnie w ramy fotelu. Ale będzie inna korzyść. Oto stanie się niemożliwą walka o przekonania na pięście, walka, której parlament austriacki w ostatnich czasach nieraz bywał świadkiem. Obecnie dla tej walki zabraknie „pola“ przed trybuną. Wskutek tego trudny będzie dostęp i do prezydenta, aby mu pięścią przed nosem pogrozić i atrament mu wylać i papiery mu podrzeć i jakim facykułem w głowę go uderzyć. Będzie ciasno, ale bezpiecznie. Pozostaną tylko pulpity do łamania.

Nie wiem czy te warunki bezpieczeństwa posiada sala sejmu finlandzkiego. A sejm ten (tak przynajmniej zapowiadają) będzie bardzo wojowniczy. Nietylko, że weszło do niego wielu socjalistów, ale rozwinie w nim swoją energię 19 poślic. Nie „posłowych“, bo posłowa to żona posła, a te dziewiętnaście dam zdobyło wprost dla siebie mandaty. Jest pomiędzy nimi służąca p. Sillanpaa, jest i włościanka jakaś bardzo podobno wymowna; przeważnie są to socjalistki. Korespondent petersburskiego „Towariszcza“ z Wyborga opisuje barwnie jak te panie za sobą agitowały. Mężczyźni używały tylko do... orkiestry, która poprzedzała ich pochód na miejsce mityngów. „Podczas przemówień — pisze sympatyzujący z tym ruchem korespondent — obszedłem do koła całe zgromadzenie. Na zewnątrz tłunnie zgromadzili się mężczyźni, niektórzy z niemowlętami na rękach, inni z wózkami pełnymi dziećmi!“ Korespondent bynajmniej nie ironizuje, stwierdza tylko fakt. Nie spodziewał się Fredro, że jego „Gwałtu co się dzieje“, z dziedziny żartu przejdzie w dziedzinę rzeczywistości.

Wogóle kobietom zaczyna się lepiej powodzić nawet w Ameryce, gdzie niedawno (o zgrozo!) postanowiono (co prawda w jednym tylko Stanie) ograniczyć ilość i jakość ich kapeluszy, o czym szerzej w jednej z poprzednich kronik wspominałem. Kapelusz dobra rzecz, ale mąż chyba lepsza. Otóż p. Forf Dodge, syndyk New-Yorku, jest autorem ustawy, która w tym kierunku błogie wydać może owoce. „Wszystkie osoby (tak brzmi ustawa, zatwierdzona już jednogłośnie przez radę administracyjną) będące w wieku od lat 25 do 45, jeśli są

zdrowe na ciele i pozostają w celibacie, powinny zawrzeć śluby małżeńskie w ciągu dwóch miesięcy. Inaczej podlegną karze pieniężnej od 50 do 5000 dolarów“. Krótko i węzłowato — po amerykańsku. Szkoda, że nasze ustawy gminne nie pozwalają na wydawanie podobnych postanowień. Możeby przyszłych posłów zobowiązać, aby w tym kierunku rozszerzyli prawa gmin. Wówczas mielibyśmy całe dwa miesiące świąt „rodzinnych“. Więc wpłynięcie na kandydatów, łaskawe Czytelniczki, bo bądź co bądź, lubo mężowie niewiele są warci, ale zawsze lepiej ich mieć, niż czekać zanim co lepszego dla was świat nie wynajdzie.

Europa jednak zawsze ma zastarzałe pojęcia. W Wiedniu wre agitacja nie za małżeństwami, lecz za rozwodami. Tak, co jednym smakuje, w drugich wstręt budzi. Agitacja wiedeńska doprowadza nawet do skandalów. Dnia 9 b. m. do sali hotelu Bawarskiego na Taborstrasse zwołano zgromadzenie rozwodowców. Przybyli i przeciwnicy, a kiedy ich nie dopuszczono do głosu zerwała się taka burza, że komisarz policji musiał rozwiązać zebranie. Awantura przeniosła się na ulice i dopiero wezwana straż policyjna położyła koniec mącącym spokój Nadasom.

Z hotelu Bawarskiego, przenieśmy się do Bawaryi. W miasteczku Klauburgu obradowała rada gminna nad udzieleniem subwencji Towarzystwu hodowli drobiu. Przeciwnicy subwencji, będący zwolennikami oszczędności, stawiali jako argument, że jeżeli się da zapomogę Towarzystwu hodowli drobiu, to będzie potrzeba uwzględnić i podanie o subwencję, wniesione przez Towarzystwo śpiewackie. Dyskusja była gorącą, tak prawie gorącą, jak u nas, kiedy idzie o obsadzenie... posady nauczycielki. Wtem powstał jeden z ojców miasta i przemówił w te słowa: „Co tu dużo gadać! Śpiewać każdy umie, ale niech mi kto z panów potrafi znosić jaja. Dlatego głosuję za udzieleniem subwencji Towarzystwu hodowli drobiu, a przeciw subwencji dla Towarzystwa śpiewackiego!“ Śmiech zagłuszył słowa mówcy — w głosowaniu silny jego argument zwyciężył.

Nawiasem mówiąc szło o 100 marek. Ojcom Klauburga suma taka wydawała się poważną. I niejednemu z nas poważną się wydaje. Ale są szczęśliwcy dla których 500 i 600 razy po sto marek jest drobiazgiem. Ba! gdyby tak sądził miliarder amerykański, to byłoby jeszcze w porządku. Ale tak sądzi literat. Naturalnie nie nasz polski literat, lecz włoski. Słynny powieściopisarz d'Annunzio wyrażał nieraz chęć odwiedzenia Ameryki południowej. Dowiedziawszy się o tem bawiący w Monte-Carlo impresario Bonetti, zaproponował poecie włoskiemu wygłoszenie w Ameryce seryi odczytów. Propozycję w zasadzie przyjęto, a przyjaciel d'Annunzia Ricardi miał się porozumieć o warunki. Bonetti ofiarował za 8 odczytów 80.000 franków i kosztą podróży. Zachwycony tem Ricardi telegrafował do Annunzia i otrzymał odpowiedź: „Byłem zdecydowany pojechać za ocean, ale nie za cenę paczki papierosów“.

Na końcu nowina miejscowa. „Polska Demokracja“, żyjąca dotychczas na wiarę z posłem Daszyńskim, wstępuje w związki małżeńskie z neo-stańczykiem. Pierwsza uroczysta zapowiedź wygłoszona została na poniedziałkowym budżetowym posiedzeniu Rady miejskiej. Jako podarunek zaręczynowy ma oblubienica otrzymać szkatułkę z dwoma mandatami — pierścieniem jej ślubnym ma być wiceprezydentura miasta. Tak się skończy walka... o zasady.



Zamach na lekarza.

Znany lekarz i publicysta, dr. Józef Drzewiecki w Warszawie, padł ofiarą nikczemnego zamachu. Przed tygodniem w południe, wychodząc z mieszkania swego przy ul. Smolnej, spotkał w bramie dwóch nieznanymi młodych ludzi, którzy dobywszy rewolwerów, dali do niego kilka strzałów, poczem zbiegli. Zalewając się krwią, ranny powrócił do mieszkania, a wkrótce okazało się, że postrzał jest znacznie cięższy, niż zdawało się na razie. Kula ugodziła w czoło, poszła pod podstawy czaszki i utkwiała w okolicach karku. Ponieważ dr. Drzewiecki stracił władzę w dolnych kończynach, zachodziła obawa, iż kula musiała drasnąć kręgosłup. Przewieziono tedy chorego do zakładu chirurgicznego dra Sollmana, gdzie sprawdzono, iż kula złamała siódmy krąg szyjowy i pierwszy piersiowy, toteż cały mlecz został przerwany, a wobec tego

¹⁾ Na tę sprzeczność relacji wpływa nieraz i zachowanie się niektórych komitetów, które zamykają drzwi... przed bezstronnymi korespondentami. Tak np. w Stanisławowie (wiemy to z dobrego źródła) wachmistrz policji z polecenia burmistrza pana Nimbina wydał ze zgromadzenia p. Sch. korespondenta paru dzienników. Sądźmy, że sprawą tą, ubliżającą stanowi dziennikarskiemu, powinny się zająć szersze koła dziennikarskie, piętnując jak należy postępowanie kacyka stanisławowskiego.